ROK V. 1 CZERWCA 1928. № 138.

Poczta opłacona ryczałtem. Cena egz. 1 zł.

PRO PATRIA

Wychodzi 2 razy na miesiąc.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Traugutta 3. Tel. 40-39.

Prenumerata wynosi: zł. 5 kwartalnie, zł. 20 rocznie. P.K.O. 8801.

Redaktor: Henryk Olszewski.

Kierownik literacki: Ignacy Oksza-Grabowski.

TRESC NUMERU:

ROK V. 1 CZERWCA 1928. № 138.

Poczta opłacona ryczałtem. Cena egz. 1 zł.

PRO PATRIA

Wychodzi 2 razy na miesiąc.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Traugutta 3. Tel. 40-39.

Prenumerata wynosi: zł. 5 kwartalnie, zł. 20 rocznie. P.K.O. 8801.

Redaktor: Henryk Olszewski.

Kierownik literacki: Ignacy Oksza-Grabowski.

Myślenie polityczne.

IV.

(Dokończenie).

Skoro jednakże społeczności wzrosły co do objętości i gęstości, rozwinęły się i na głębię i na rozciągłość, od granicy do granicy i od warstwy do warstwy, skoro narody utworzyły się i powiększyły przez przyciąganie, nabycie lub zdobycie, w miarę skomplikowania się życia socjalnego i narodowego, maskowanie swej niższości stało się dla rządów demokratycznych niemożliwe. Przeciwnie, im rząd jest bardziej zdemokratyzowany, im bardziej rozszerzył swoją podstawę, im więcej zbliżył się do głosowania powszechnego, tem trudniej mu rzecz ukrywać. Absurd chęci rządzenia za pomocą większej liczby wyświetlił się tem jaskrawiej, że to skomplikowane „wszystko" chciano regulować przy pomocy „wszystkich". Czyli coraz większą ilość spraw coraz trudniejszych rozstrzygać przez coraz większą ilość obywateli dźwigniętych na suwerenów i spraw wszelkiego rodzaju przez większości pozbawione wszelkiej formacji i informacji.

Absurd tak gruby bardzo mało zmniejsza okoliczność, że w demokracjach współczesnych wielkich państw zcentralizowanych ani rząd ani ustawodawstwo nie są bezpośrednie, to jest bezpośrednio ludowe, lecz przedstawicielskie.

Fakt że demokracje nowoczesne nie są bezpośrednie, lecz przedstawicielskie, nie znosi ich niższości, czy jako form rządu, czy jako organów

ustawodawczych. Ani rząd przedstawicielski nie pozbędzie się swoich własności demokratycznych, ani ustawodawstwo reprezentacyjne — wad wspólnych każdej postaci przedstawicielstwa. Jednakże wady systemu przedstawicielskiego demokracja powiększyła przez głosowanie powszechne tak, że na tym punkcie są nieomal takie same, jak u demokracji bezpośredniej.

Aby działo się inaczej, musiałaby elekcja dawać zawsze przedstawicieli najlepszych, najuczciwszych w pełnym sensie tego wyrazu, najświadomszych oraz najzdolniejszych, czego suffragium nie dokona nigdy. Chybaby człowiek stał się mądrzejszy i umiejętniejszy, albo chybaby rząd i ustawodawstwo stały się prostsze. Pierwsze jest równie trudne do ziszczenia się jak i drugie. Dopóki zaś to nie stało się faktem, tak wielkie jest odchylenie czynnika od przedmiotu, narzędzia od dzieła, że pomiędzy możliwościami demokracji, a potrzebami rządu zachodzi antinomja, jak się wydaje, nie do pogodzenia.

Położenie nasze.

Wywód Ch. Benoist'a, że właśnie bardzo złożone warunki nowoczesne, stłoczenie wielkich mas ludzi i interesów są jaknajmniej odpowiednie dla demokracji politycznej był już niejednokrotnie wypowiadany przez autora niniejszej rozprawy. Autora ogarnęło zdumienie, że rzecz tak oczywista nie jest zupełnie rozumiana przez ludzi skądinąd światłych i wiedzących. Prawdopodobnie zaś nie rozumiano jej dlatego, że odrzucono a limine pomyślenie o niej.

Pokolenie obecne, dogorywające w stanie osłupienia wobec tego, co się dzieje na świecie, w stanie bezbronności wobec płynących wypadków, jest zupełnie „zahypnotyzowane" mistyką demokratyczną, niedopuszczającą kontroli doświadczenia. Nie rozumie ustroju politycznego poza sejmowładztwem (wolą ludu). Instrument polityczny, jakim jest każdy ustrój, został podniesiony literalnie do mistycznej powagi bożka drewnianego, a mędrcy z akademji odprawiają naokoło niego hieratyczne ceremonje. Nawet groźba nadchodzącej katastrofy nie nauczy. Katastrofa musi zniszczyć. Przykład Rosji żadnych narodów ościennych nie objaśnił.

Jest to stwierdzenie, że bieżących pokoleń polskich nie zastanowiła ani naoczna historja rosyjskiego bolszewizmu, ani własne polskie doświadczenie dziejowe.

Sens naszych dziejów nigdy nie wzywał: „wolności, więcej wolności", lecz zawsze wołał: „autorytetu politycznego, jedności i ciągłości celów państwowych". Polityka każdego narodu i państwa ma właściwe sobie punkty fundamentalne, które koniecznie osiągnąć trzeba, bo inaczej cała budowa od lada wypadku zrujnowana być może. Dla Państwa Polskiego takim punktem czułym, powiemy—absolutnym, było stałe szorstkie oparcie bezpieczeństwa granic i pomyślności ekonomicznej o Bałtyk. Rozstrzygnięcie wszystkich innych kwestyj zależało od tego punktu. Stan polityczny demokracji szlacheckiej na dopięcie tego celu nie dozwolił.

Biorąc sentymentalnie, każdy Polak powinienby dawne sejmowładztwo i sejmowładztwa przekląć. Nie ludzi, nie stan szlachecki, ale ustrój

demokracji szlacheckiej. Ale sentyment bezmyślny uczynił akurat przeciwnie. Wytoczył proces warstwie narodu, szlachcie, osobom, natomiast ustrój demokratyczny pchnął jeszcze dalej w kierunku absurdu.

Co prawda mieliśmy wyjątkowe warunki na szczególną predyspozycję do demokratycznego absurdu, w tym dniu listopadowym 1918 r., gdy nasi rządcowie obcy uciekli, zostawiając nam gospodarstwo. Rządźcie się, jak chcecie i jak umiecie. Ci nowi ludzie, którzy byli jako tako zgrupowani do rządów, kształcili się nie na kodeksie politycznym dziejów, lecz na uniesieniach mistycznych naszych poetów, uniesieniach, których całem pięknem był wylew uczucia rodzinnego, ale cała treść rozumowa była nieoryginalna, lecz wzięta żywcem ze stosunków zachodnio-europejskich, które nosiły wtedy barwę demokracji triumfującej. Tak zwany romantyzm był to punkt wierzchni demokracji.

Wszystko więc, co wystąpiło do rządów w r. 1918 w Polsce, było wychowane arcydemokratycznie i nie widać było nikogo na arenie publicznej poza różnemi demokracjami. Demokracja narodowa, chrześcijańska, ludowa, socjalistyczna i t. d. Razem — demagogja. W tej ciżbie dla ludzi państwowych miejsca nie było, bo nie było stałego punktu oparcia u władzy stałej.

Czysty rząd demokratyczny upadł wkrótce, bo już w r. 1926. Nastąpiła swoista forma dyktatury, usiłująca oprzeć się na grupie oligarchicznej. Potrochu ludzie praworządni zaczynają przyzwyczajać sie do myśli o Monarchji, jednakże przerażają ich trudności osiągnięcia. Już to Polak od dawien dawna wysiłków politycznych nie lubi, uważając, że „całość sama się złoży".

Jeżeli bez Monarchji nie może być mowy o monarchicznej sile, więc i o rzeczywistej niepodległości Polski, to nawet i dłuższa wegetacja republiki byłaby wątpliwa ze względu na obfitość tak zwanych mniejszości narodowych. Te mniejszości z natury rzeczy muszą w ustroju demokratycznym odgrywać rolę rozkładową i wybuchową. Pod tym względem Polska (a i Czechy) jest w Europie w położeniu wyjątkowo trudnem i porównać by można z Turcją przedwojenną, na której „koncert" europejski odgrywał z powodu dysydentów różne melodje. Zresztą i Polsce sprawa „dysydentów", ciągnąca się w demokracji szlacheckiej od XVI do końca XVIII stulecia, powinna być znana. Sprawę taką państwo wygrać może jedynie tylko przy pomocy długiej, celowej, jednolitej polityki, całkiem dla demokracji niedostępnej. Ludwikowie francuscy z łatwością drogą zgody zfrancuzili duchowo Alzację, dzisiejsza Francja demokratyczna po niespełna 10 latach powrotu Alzacji stworzyła tam sprawę dysydencką.

Głównymi adherentami i obrońcami demokracji politycznej są w Polsce sfery zamożne. Zdawałoby się, że ci ludzie powinni rozumieć, że monarchja daleko lepiej zabezpiecza ich posiadanie, niżeli inne ruchome postaci rządów. Jest inaczej. Nietylko u nas, ale i wszędzie burżuazja zamożna widzi swój interes doraźny w ustroju demokratycznym, widzi wpływ swoich pieniędzy i swoje pole ambicji. Natomiast nie widzi, nie chce widzieć, że ustrój demokratyczny prowadzi do komunizmu, który likwiduje majątki burżuazyjne na czysto.

Inteligencja biedna i robotnicy mają z Monarchją jeden wspólny interes natury zasadniczej. Jest nim niepodległość warsztatów pracy od kapitałów zagranicznych i dążenie do krajowej samowystarczalności. Proces unarodowienia warsztatów pracy w patrymonjalnem, nie komunistycznem znaczeniu tego słowa, może być dokonany tylko przez monarchję. Demokracja z wyborami, kosztującemi masę pieniędzy, opierać się musi o plutokrację, która jest wszędzie i zawsze międzynarodowa.

Wieśniacy, chłopi może nie przez rozum, ale instynktem pojmują więcej pożytek monarchji. Nie potrzeba ich przekonywać, są to monarchiści urodzeni. Biorą monarchję i utylitarnie i estetycznie. Wolą króla, niż królewięta.

P. P.

Po wyborach w Niemczech.

Wybory francuskie przyniosły zwycięstwo „umiarkowanym" nie z powodu ich umiarkowania, lecz dzięki ich stanowisku w sprawie polityki finansowo-gospodarczej Poincaré'go. Wyborcy niemieccy dali swe głosy— socjalistom zapewne w nadziei, że dzięki nim łatwiej się rozwiąże kwestję polityki zagranicznej. Przez wybory francuskie nie „sprawicowieje", jak pisałem w zeszłym numerze, ani rząd francuski, ani jego polityka, a przez lewicowe wybory niemieckie, o ile rząd się zaróżowi, a nawet zaczerwieni, to jednak polityka nie stanie się bardziej ugodową, żądania i zachcianki się nie zmniejszą, przeciwnie, będą jeszcze niebezpieczniejsze, bo pokryte republikańsko-demokratycznym frazesem, który wiele rzeczy zaciemnia w oczach niektórych kierowników opinji publicznej*).

Rezultat wyborów do Parlamentu niemieckiego został jakby potwierdzony, uzupełniony, przez wybory do Sejmu pruskiego. I w jednych i w drugich uwydatniły się te same przesunięcia. Nacjonaliści, centrum i demokraci ponieśli duże straty, socjaliści zaś, komuniści i partja gospodarcza dużo zyskali. Rozważając maksymalne straty i zyski, konstatujemy, że w Rzeszy nacjonaliści stracili miljon siedemset tysięcy, a socjaliści zyskali miljon dwieście tysięcy głosów. Wskutek tego nacjonaliści stracili 40 mandatów, a socjaliści zyskali ich dwadzieścia. Komuniści zyskali 9 mandatów i 450 tysięcy nowych głosów, a centrum straciło 7 dawnych mandatów i 500 tysięcy dawnych głosów.

Nie ulega wątpliwości, że ustrój republikański został w Niemczech wzmocniony, ale nas musi to przedewszystkiem obchodzić, że ogólne prze-

---

*) Przewidując sukces wyborczy socjalistów, umieściliśmy w jednym z poprzednich numerów Pro Patrii artykuł, poświęcony charakterystyce ich stanowiska w czasie wojny. Artykuł ten w jaskrawy sposób uwypuklił, że socjaliści niemieccy są typu zupełnie odmiennego od swoich kolegów w innych krajach i że w wypadkach gdy idzie o interes Niemiec, ich zasady programowe stają się zwykłemi frazesami, do których nawet oni sami większej nie przywiązują wagi. (Przyp. red.)

sunięcie się trzech miljonów głosów, które się dokonało od czasu poprzednich wyborów, nie zmienia polityki niemieckiej ani nad Renem, ani na naszych granicach zachodnich. Gdyby w Niemczech socjaliści dostali większość nawet absolutną i mogli utworzyć rząd czysto socjalistyczny, to nie mogłoby nas pocieszyć, bo czynione jeszcze niedawno enuncjacje Loebe'go i Breitscheid'a mówią innemi słowami to samo, co głoszą bardziej brutalnie (ale tylko z tą różnicą) hrabia Westarp i baron von Rheinbaben. Stresemann będzie nadal ministrem spraw zagranicznych, ale czy to jest gwarancją, że Niemcy będą lojalne? Niemcy nie były dotąd nigdy zupełnie lojalne, a gdyby jakiś socjalista zajął miejsce Stresemann'a nie staną się przez to lojalniejsze*).

Wybory niemieckie—przeciwnie niż francuskie — są wyrazem opinji w sprawach polityki zewnętrznej i stwierdzają jedynie, że Niemcy przez republikę, przez demokrację, pokojową drogą chcą osiągnąć zniweczenie postanowień terytorjalnych traktatu Wersalskiego i postanowień finansowych planu Dawes'a. Kiedy Francja dostała Izbę lewicową, Niemcy rozmawiali z nią przy pomocy rządu nie lewicowego, a teraz, gdy lepiej naciskać nie przez wyraźniejszych Germanów, lecz przez, uchodzącą zupełnie fałszywie za lepiej oswojoną, niemiecką międzynarodówkę, teraz—utworzy się rząd z socjalistami.

Jedyna nadzieja nasza polega na tem, o czem przypomina p. Jacques Bainville w „L'Action Française", a mianowicie, że socjalizm może znowu osłabić ekonomicznie i finansowo Niemcy, jak to zrobił pomiędzy rokiem 1918 i 1924. O ile przewidywanie Bainville'a się sprawdzi, a wielkie mocarstwa nie dadzą się skusić, wołającym o pomoc ekonomiczną i ulgi w zakresie odszkodowań, Niemcom, to możemy w tym wypadku uznać niemiecką konjunkturę powyborczą za względnie dla nas pomyślną.

Wybuch trujących gazów w Hamburgu i haniebne postępowanie rządu litewskiego, popieranego przez Reich, wskazują, że ani na Locarno, ani na Stresemann'a, ani na gwarancje i kontrole Ligi Narodów nie można liczyć. Zamiana Gessler'a na Groener'a i zastąpienie Stresemann'a

---

*) Na kongresie partji demokratycznej, odbytym w Berlinie w lipcu 1919 r., oświadczył hr. Bernsdorff: „Pokój wersalski jest faktem dokonanym. Rząd nasz podpisał go, protestując, ponieważ traktat jest nie do zniesienia i niewykonalny. Ten protest ma pełną wartość dziś i będzie ją miał i jutro. Ale ponieważ podpisaliśmy go, lojalność i honor wymagają od nas, abyśmy, w miarę możności, wypełnili przyjęte zobowiązania. Nie może to jednak być dla nas przeszkodą w dążeniu w s z y s t k i e m i ś r o d k a m i d o r e w i z j i t r a k t a t u. (Partja demokratyczna stoi najbardziej twardo z pośród partyj niemieckich przy zasadach pokoju, a na wypadek utworzenia rządu koalicyjnego odegra w nim poważną rolę)".

Znany przyjaciel polityczny Stresemanna, baron Rheinbaben, ogłosił roku zeszłego artykuł w „Dresdner Neueste Nachrichten", w którym kreśli następujące etapy odbudowy Wielkich Niemiec: zwolnienie Nadrenji, zniesienia korytarza gdańskiego, wyrównanie granicy śląskiej, przyłączenie Austrji. (Przyp. red.)

choćby przez Breitscheid'a nie pozwala zaufać Niemcom. Nasuwa się porównanie dzisiejszych Niemiec do Francji po założeniu III Republiki, ale, jeżeliby nawet, dzięki utwierdzaniu się republiki, miały Niemcy osłabnąć, to jednak ten proces osłabiania tężyzny państwowej przez republikę wydać może rezultaty dopiero za jakieś ćwierć wieku, a z drugiej strony, usprawiedliwione jest mniemanie, że Niemcy nie tyle dadzą się osłabić przez narzucony im w chwili klęski régime, ile raczej osłabią przez swój republikanizm lekkomyślnych demokratów z państw zwycięskich.

Dotychczasowy bieg wypadków, który mówi o ciągłych ustępstwach na rzecz Reich'u, wskazuje, że silniejsze jest oddziaływanie republikanizmu niemieckiego na szkodę zwycięzców, niż na szkodę państwa i narodu niemieckiego.

Leszek Gembarzewski.

Solidaryzm międzynarodowy w systemie Metternicha.

Dzisiaj, gdy, jak za czasów księcia Metternicha „gmach przeszłości jest w ruinie, a gmach nowy jeszcze nie stanął", trzeba przypomnieć wskazania tego znakomitego męża stanu i wielkiego ministra, który przez lat czterdzieści był jednym z pierwszych graczy na szachownicy polityki międzynarodowej, a w ciągu długich okresów bywał prawdziwym Ministrem Europy.

Polityka Metternicha została nazwana systemem Metternicha, a on sam powiedział o niej: „Ogłosiłem światu system Metternicha w kilku słowach: Siła w prawie".

Książę Metternich był dość szczęśliwy, aby swój system stosować przez kilkadziesiąt lat; pracę jego przerwała rowolucja 1848 roku, której nie mógł zapobiec, bo działał przeciw rewolucji na terenie międzynarodowym, a wewnątrz Państwa był skrępowany przez zawistnych towarzyszy, którzy tylko biurokratycznie administrowali, gdy tymczasem Metternich chciał „rządu, który rządzi". Postępków swoich książę kanclerz nie żałował i oświadczył „Gdybym miał jeszcze raz rozpocząć moją karjerę, poszedłbym znowu drogą, którą przeszedłem i nie zboczyłbym z niej ani na chwilę".

Zasad swojej działalności Metternich nie miał czasu wyłożyć w akademickich ciężkich i długich rozprawach: „Tworzyłem dzieje, wyraził się on, więc nie miałem czasu na ich pisanie". Jednakże w bardzo krótkich „Mémoires", oraz w wielkich tomach korespondencji książęcej znajdujemy ustępy, z których wydobywają się myśli przewodnie, któremi się kierował ten świetny polityk. Demokratycznym i republikańskim fantastom w rodzaju Wilsona i bolszewików, a przedtem francuskim rewolucjonistom wydawało się, że oni wyłącznie mogą się zajmować solidaryzmem i poko-

jem wszechświatowym; wywołali oni jedynie wojny i rozpowszechnili ideje, zagrażające bytowi narodów i państw, przyczem nie myśleli absolutnie o prawdach, które już Ewangelia ludziom ogłosiła. U Metternicha przeciwnie: zapanowanie prawa ma łączyć interesy ludzkości całej z interesami poszczególnych państw. Stosunki między Państwami starał się Metternich oprzeć na zasadach moralnych chrześcijańskich, które obowiązują w stosunkach między jednostkami. Zadaniem, jakie Metternich sobie stawiał, było, według jego własnych słów: „Połączyć wielkość wszechludzką ze wspaniałym duchem narodowym“. Do wykonania tego wzniosłego dzieła nie można według Metternicha powołać tych, co są tylko „ludźmi“, nie czującymi się członkami żadnego narodu: „Rządzenie światem, twierdził książę, kierowanie opinią publiczną i organizowanie państw, nie może należyć do ludzi bez ojczyzny“.

Metternich nie zadał kłamu swojemu oświadczeniu: „Nie chciałem nigdy niczego w połowie“, i zasługuje na wielki szacunek, że nie był jak ów pęcherz pusty, który po zanurzeniu w wodę wypływa ciągle na powierzchnię; Metternich nie był politykomanem — był prawdziwym mężem stanu.

Podaję niżej tłumaczenie najciekawszego, dłuższego ustępu, poświęconego przez Metternicha zasadom polityki międzynarodowej i w szczególności solidaryzmowi międzynarodowemu, oraz międzynarodowej organizacji ludzkości. Przekonywamy się, czytając te myśli słynnego ministra, który stworzył Święte Przymierze, jak realistycznie pojmował on sprawy, o ile wyżej stał od nistyków z Ligi Narodów i zbrodniarzy z III Międzynarodówki:

„Polityka jest nauką o żywotnych interesach państw, rozważanych z najwyższego punktu widzenia. Wobec tego, że niema państw samotnych, jakie znajdujemy wyłącznie w historji świata pogańskiego, lub w abstrakcjach tak zwanych „filozofów“, nie trzeba tracić z oczu społeczności państw, tej istoty świata nowożytnego. Każde państwo ma, prócz interesów własnych, jeszcze inne interesy, które go łączą, bądź ze wszystkiemi innemi państwami, bądź jedynie z poszczególnemi grupami państw. Podstawowe zasady polityki wynikają z poznania prawdziwych interesów wszystkich państw; właśnie ta wspólność interesów jest gwarancją bytu państw. Przeciwnie zaś: interesy specjalne danego państwa mają znaczenie względne i drugorzędne, chociaż codzienne lub nadzwyczajne okoliczności dają im wielkie znaczenie i chociaż troska o nie stanowi mądrość polityczną według zasad polityki niespokojnej i ograniczonej.

Historja nam wskazuje, że za każdym razem, gdy specjalne interesy danego państwa są w sprzeczności z interesami ogólnemi i gdy nie zna się lub zaniedbuje się ostatnich, pracując jedynie dla zaspokojenia pierwszych, wówczas trzeba uważać taki stan rzeczy za wyjątkowy, za rodzaj choroby, której rozwój, lub wyzdrowienie z której, decyduje o losach państwa, to znaczy o jego upadku, lub odrodzeniu. To co charakteryzuje świat nowożytny, to co go zasadniczo odróżnia od starożytnego, jest to tendencja państw, aby zbliżać się do siebie i tworzyć rodzaj społeczności,

opartej na tej samej podstawie, co wielka społeczność ludzka, stworzona przez chrześcijaństwo. Ta podstawa jest nie czem innem, jak wskazaniem, sformułowanem przez Ewangelję: „Nie rób tego drugiemu, co tobie nie miło". W zastosowaniu do państw, ta fundamentalna zasada każdej społeczności ludzkiej nazywa się w z a j e m n o ś c i ą. W praktyce określa ona to, co w dyplomacji nazywają „porządnem postępowaniem" (bons procédès), albo, innemi słowy, wzajemną grzecznością i uczciwością w stosunkach.

W starożytności polityka miała za punkt wyjścia osamotnienie i praktykowała zupełny egoizm bez innego wędzidła, niż ostrożność ludzka. Prawo zemsty wznosiło wieczne zapory i wzbudzało wieczne nienawiści pomiędzy różnemi społeczeństwami: na każdej stronicy historji starożytnej odnajdujemy wzajemność złego, które sobie wyrządzano. Społeczność nowożytna, przeciwnie: wskazuje nam na zastosowywanie zasady s o l i d a r n o ś c i i równowagi między państwami i daje nam obraz jednoczenia wysiłków różnych państw, aby oprzeć się przewadze jednego państwa, aby wstrzymać postępy jego wpływów i poddać go prawu ogólnie obowiązującemu.

Ustalenie stosunków międzynarodowych na zasadzie wzajemności, z zagwarantowaniem uznania praw nabytych i powagi danego słowa, jest w naszych czasach osią polityki, a dyplomacja jest tylko owej polityki codziennem stosowaniem. Między obojgiem jest, według mnie, taka różnica, jak między n a u k ą i s z t u k ą.

Podobnie jak ludzie przekraczają codziennie ustawy społeczeństwa cywilnego, tak samo państwa gwałcą aż zbyt często zasady ich wzajemnego współżycia. Występki ludzi i Państw są poddane tym samym karom; wyłączna różnica mieści się w ocenie ważności występku, proporcjonalnej do znaczenia występnej jednostki.

Wobec tych prawd czemże się staje polityka egoizmu, polityka bon plaisir lub nędznej próżności, a przedewszystkiem taka polityka, która szuka korzyści poza najelementarniejszemi przepisami sprawiedliwości, która wyśmiewa się z danego słowa i która, jednem słowem, opiera się tylko na sile lub przebiegłości!*)

Takie oto reguły kierowały polityką Metternicha, polityką najbardziej monarchiczną, jaka może być. Moralność międzynarodowa i solidaryzm, współpraca międzynarodowa: oto wytyczne polityki Metternicha, polityki monarchicznej i monarchicznej dyplomacji. Dziwić się wypada, że zupełnie tego nie pojmują niektórzy profesorowie z Paryża, których przywozi się do Polski, aby tutaj prawili takie dziwaczne rzeczy, jak p. E. Bourgeois, o którego odczycie, pod tytułem „O prawach władców i prawach narodów", pisałem w poprzednim numerze „Pro Patria".

L. A. G.

---

*) Metternich—Mémoires, Paris, 1880.

STYL i SMAK. 5)

CZĘŚĆ II.

Estetyzm w Polsce.

Rozpowszechnione określenie: sztuka dla sztuki jest albo niedorzeczne, albo niezdarne. Żadna sztuka nie istnieje dla rzemiosła: ani snycerstwo dla strugania, ani literatura piękna dla procesu pisania. O taką niedorzeczność nie można pomawiać tych, co takie określenie w ruch publiczny puścili. Napewno chcieli przez to powiedzieć, że sztuka posiada swój teren własny, inny niżeli ma wiedza lub polityka, słowem, że ta działalność ducha ludzkiego jest autonomiczna. Jest to prawda. Ale o ileż łatwiej, prościej i jaśniej było powiedzieć: sztuka dla piękna, co było wiadome od wieku wieków.

Inne znów określenie brzmi napozór bardzo szumnie: „Sztuka jest to tworzenie wolne". Zapytujemy, jakie tworzenie nie jest wolne? „Gdyby nie było wolne, nie byłoby tworzeniem, tylko robotą bierną. Uczony tworzy hypotezy, polityk plany i kombinacje, artysta dzieła. Ze strony intelektu ludzkiego wszystko to jest wolne. Ale ze strony materji wszystko jest zarazem niewolne, bo określone przez właściwość materji. Wrażenia nasuwają się artyście, jak swemu niewolnikowi. Wolność jego polega na tem, że może śród nich wybierać i komponować, co chce. Ale nawet już nie to, jak chce, bo w tem ogranicza go charakter techniczny jego sztuki.

Król — niewolnik: oto jest pozycja twórcy. Uczony działa w kleszczach prawdy, polityk w kajdanach dobra publicznego, a artysta w rajskiej klatce piękna. Oczywiście, że wydaje się stosunkowo wolniej w klatce niźli w kleszczach lub w kajdanach, w rzeczywistości męczarnia jest jednakowa.

Czytamy książkę, dzieło literatury pięknej, poezję czy prozę. Odnosimy wrażenie takie lub inne. Zanim zastanowimy się, czy książka jest mądra czy głupia, dobra czy zła, jest fakt, czy nam się podoba, czy nie podoba. Kwalifikujemy jej piękno. Gdzież miernik tego piękna? W tem, co nazywamy smakiem estetycznym.

Smak jest to zdolność związana z osobowością. Nie znajdzie go w żadnych podręcznikach estetyki. Aby mieć smak, trzeba być czemś więcej niż indywiduum zwierzęcem, trzeba być osobą, mającą zdolność miłości lub przyjemności w obcowaniu z przedmiotami duchowemi. Miłość zaś i przyjemność wybiera i odrzuca to, co brzydkie, bierze tamto, co piękne.

Więc akt krytyki, czyli sąd naszego smaku o książce jest zasadniczo wyborem. Jeżeli materjałem do tego wyboru są nasze odczucia, krytyka

jest niczem innem jak odczuciem rozważonem. Prawda odczucia łączy się z prawdą refleksyj na terenie rozkoszy z piękna. Smak zatem leży w czułości i w refleksji łącznie, a jedna z tych zdolności sama przez się nie może wytworzyć smaku. Samo czucie, choćby silne, to jest część duszy zwierzęcej i nie stanowi żadnego piękna, bo jest ono narzucone od zewnątrz, albo od wewnątrz przez zmysły, jak również nie stanowi żadnego piękna refleksja uczonego z abstrakcji. Wyobrażenie musi się połączyć z refleksją, aby istniał smak. Sama wyobraźnia bezładna, jak magazyn materjałów surowych, nie wystarcza do duchowego faktu piękna.

Mówi się pospolicie, że fantazja powinna być w równowadze z refleksją, aby rzecz była trwałem arcydziełem. Filozof widzi błąd w tem zestawieniu. Powiada słusznie, że ważyć można tylko rzeczy współmierne. Wyobrażenie zaś i refleksja są to rzeczy różnorodzajowe i miary wspólnej posiadać nie mogą. Powiada, że chodzi tu nie o równowagę, ale o porządek, o podporządkowanie (ordre), innemi słowy wyobraźnię refleksja porządkuje, jako siła rozkazodawcza.

Z tego punktu widzenia należy sądzić o dziełach tak zwanych romantycznych, a wyjaśniłoby się, dlaczego rzeczy nawet takich potentatów wyobraźni i takich wirtuozów słowa, jak Wiktor Hugo, tak szybko umierają w biegu czasu. Zasada porządku jest ogólnem zwierzchniem prawem wszelkiej natury, a zatem i ludzkiej, która jest cząstką tamtej. Romantycy byli buntownikami wyobraźni w stosunku do refleksji. Natura taki nieporządek szybko dławi.

Smak więc tkwi głównie w intelekcie, subordynującym wyobraźnię, a dotyczy to zarówno autorów jak i krytyków, bądź wydających sąd słownie, bądź piszących krytyki dla ogółu. Uprawa smaku jest zatem uprawą intelektu w naszym wypadku na terenie piękna.

Znany jest smak Egipcjan, Hellenów, Rzymian. Powstał on w środowisku wysoko uprawnem (kulturalnem), przy silnej uprawie intelektu. Jakie są warunki smaku, aby powstał? Zawsze i wszędzie takie same. Na samprzód zdolność czyli możność rasy, następnie fakty, to jest dzieła doskonałe, na których smak mas się w dalszym ciągu uprawia. Piękno nie ma żadnych reguł naukowych, abstrakcyjnych; ma reguły żywe w dziełach żywych. Rzecz jasna, że nie co do bajki arcydzieł, która jest zawsze cząstką przypadkową, zatem nie do naśladowania, ale co do ożywiającego te dzieła sub specie aeternitatis porządku wewnętrznego. Wyraz grecki „harmonja" odrazu maluje rzecz. Żadna harmonja nie jest możliwa bez zasady porządkującej (principium), o jakiej mówimy.

Nie należy wiązać historycznie smaku, to jest piękna, z nauką i z polityką. Te tereny związane są ze sobą nie substancjalnie, lecz tylko przypadkowo. Naród może mieć świetny smak a złą politykę lub słabą naukę—i odwrotnie, może być społeczność uczona, praworządna, a nie mieć smaku. Jest rzadkością, aby uprawa intelektu poszła równomiernie we wszystkich kierunkach głównych działalności ludzkiej, ale nie jest to niemożliwe. Jeżeli dążenie i postęp ma jakieś znaczenie wyższe, to jedynie to, że myśli się o równomiernem rozwinięciu intelektu na terenach dobra, piękna i prawdy. Inaczej, to pojęcie staje się puste.

W zastosowaniu tych uwag nawiasowo, poszczególnie do dziejów Polski, stwierdza się w ciągu dziewięciu wieków przewagę działania politycznego, a mały rozwój intelektu na terenie nauki i sztuki. Polacy oddawali się daleko więcej życiu politycznemu, niżeli przyjemnościom prawdy i piękna.

Smak rozwinął się słabo, a stąd przychodzi to łatwe i bezkrytyczne naśladownictwo obcego, a niewgłębianie się w piękno rodzime. Dzieł modelowych rodzimych było mało, a przez to i zaródź smaku, tkwiąca w intelekcie, miała mało żywego pokarmu. Jednakże choć mało, ale modele były (cały Kochanowski, cały Fredro, częściowo Mickiewicz w „Panu Tadeuszu") i mógł był powstać „smak polski", dozwalający, jako siła zdolności utrwalania, i na smakowanie arcydzieł obcych w ich potędze powszechnej, a przez to i na wzmocnienie własne. Jeżeli istnieje powszechne pokrewieństwo w wielkiej sztuce, dzieje się tak na zasadzie sił rzeczywistych, a nie słabości naśladowniczych. Krewniaków przyszytych się nie liczy. Dzieła znaczą, nie chęci.

Smak polski, tak jak rozwijał się na kanwie dziejowej, zalała gorąca fala Wezuwjusza romantycznego, a do dziś dnia padają nań popioły epigonów. Smak nasz pozostał na łasce instynktu. Rzeczą krytyki jest pole oczyścić przez krytykę umiejętną, dokonaną nie przez samych uczonych i pedagogów, ale przez literatów-krytyków, obdarzonych przedewszystkiem smakiem.

Dla samych autorów krytyka mogłaby nie istnieć.

Niewiele wart autor, nie czujący wad w swych rzeczach napisanych i nie dążący do wyrazu bardziej go zadawalniającego. Krytyka pochwalana bez trafnych uzasadnień, krytyka niezdarna może tylko autora rozleniwić i zepsuć. Krytyka niesprawiedliwa irytuje go, zniechęca i może zbłąkać, nie mówiąc już o tem, że utrudnia mu poczytność, a autor musi dbać o to, aby go ludzie czytali, bo rzeczą naturalną jest współrozkosz w pięknie. Krytyka właściwie potrzebna jest autorowi tylko jako ogniwo, mechnicznie łączące go z ogółem czytających.

(D. c. n.). *Ignacy Oksza-Grabowski.*

Wrażenia z Italji i z Francji.

Lata wojny i lata powojenne, z doświadczeniami Grabskiego na żywem ciele Polski i Jej mieszkańców, mocno i mnie dały się we znaki; wypoczynek więc stał się koniecznym. Jak zwykle w przedwojennej epoce, pierwszy wyjazd zagranicę do Italji mnie znów pociągnął, więc jednym tchem przez Czechy, Austrję i równinę Lombardzką dojechałem do Genui 26 marca i spędziłem tam 3 dni, czekając zaprzepaszczonego kufra a namyślając się, dokąd jechać w poszukiwaniu słońca po zimnem i śnieżnem polskiem przedwiośniu. Trzy dni chłodów, prószącego śniegu i melancholji, spostrzegłem się bowiem, żem przez lat kilkanaście zbytnio zastygł w ramach codziennego, jednostajnego życia i jego obowiązków i że nie mo-

gę się przystosować do odmiennych stosunków ludzi południa, ich ruchliwej wesołości i innych światopoglądów.

A więc na wstępie wrażenia z przejazdu przez nową granicę: niezmiernie grzeczni celnicy kontrolują każdy pociąg, „czarne koszule“, umundurowane z fantazją a schludnie i elegancko, czystość, porządek i karność, co w oczy się rzuca. Koleje pierwszorzędne, zmodernizowane i już w dużej części zelektryfikowane, gdy kraj cały pokryty siecia przewodów iskrowych, niosących, z czerniejących o wschodzie słońca Alp, potężną siłę uregulowanych i ujętych wodospadów, potoków i rzek na usługi całej ludności.

To Lombardja, powiecie mi, połać Italji zawsze pracowita, uprzemysłowiona i przedsiębiorcza, to dawne wpływy germańskich inwazyj, długoletnich rządów cesarzy niemieckich, a potem Austrji, impulsy życiowych energij pozostawionych przez Allemanów i wyszkolenie według wzorów północnych. Nie, szanowni czytelnicy — to obraz inny po przejechaniu całej Italji i wszędzie jednolity. Ile przez te kilka lat się zmieniło! Jak dziwnie uderza przybysza pewna ogólna powaga i godność ludzka, której się dawniej nie spostrzegało, pewność siebie, spokój, zaufanie do przyszłości. Jaki w oczy się rzuca ogromny impuls żądny życia, pęd naprzód, wysiłki pracy, potężny ruch interesów, ruch budowlany i fabryczny. Jak zachwyca rolnika z północy energiczne poparcie rządu dla rolnictwa i intensywna w całym kraju uprawa ziemi, szczególniej zaś na tej stronie pomiędzy Alpami a Apeninami, również poprzecinanej nieprzeliczonemi kanałami, przetykanemi bez końca jednostajnym rzędem topoli italskich i wierzb, a zeszpeconej, muszę przyznać, sterczącemi na wszystkie strony żelaznemi pytonami, dźwigającemi przewody elektryczne. Jak z każdego słowa przygodnej rozmowy, z każdej szpalty cudzoziemskich pism, tryska moc i wiara w te nowe prądy i nowe rządy, miłość do uczciwego, obowiązkowego Króla jako symbolu entuzjazmu dla „il Duce“, któremu Ojczyzna Italska tyle już zawdzięcza.

Pociąg wciska się w górskie przełęcze i liczne tunele przed Genuą. Tu i ówdzie błyska już cytryna lub pomarańcza, tu i owdzie, jakby wstydliwie, pierwszy różowy kwiat migdału już wyziera, gdy temu tydzień nietylko góry okoliczne, ale i doliny, mroźnym, acz nietrwałym całunem śniegu były pokryte.

Genua! wschodnie przedmieście Italji, ruchliwe, handlowe, interesujące bujnem życiem. Zwiedzam miasto, potem port—piąty z rzędu w Europie. Podziwiam pracę ostatnich kilku lat, w roku bodaj V-tym ery faszystowskiej, bo tak się tutaj liczy. Niezmierny wysiłek postawienia na nogi własnej narodowej floty handlowo-pasażerskiej, rozwój ruchu towarowego, ogromny przyrost tonnażu importu i exportu.

Podziwiam wspaniałe parowce trans-oceaniczne „Conte Rosso“, „Conte Verde“, „Espesia“, a przedewszystkiem, imponujący nowożytnemi urządzeniami, kolos 33 tonnowy „Augustus“; przed wojną flota italska była raczej nikła. Znać tu nową zupełnie i bardzo interesującą akcję, by własuemi, pięknemi statkami światowe morskie szlaki obesłać, ująć we własne ręce dużą emigrację italską, ekspansję państwową i coraz wzmagający się

ruch handlowy, a turystom i podróżnikom dać maximum wygód, odciągając ich, co też ma miejsce, głównie od francuskich linij okrętowych.

Przewijam się przez trzy godziny łódeczką wśród kilkudziesięciu olbrzymich kadłubów okrętowych, to oczyszczanych z rdzy i naprawianych, to znów ledwo przybyłych i wyładowywanych, lub dyszących już do nowej dalekiej drogi. Świadkiem jestem podniosłego epizodu. W kilka chwil port, okręty, pokryte flagami. Wpływa jeden z wymienionych powyżej wielkich parowców, wracający z Buenos Ayres. Na pokładach pełno; na górnym bogaci Amerykanie, wszystkie zresztą nacje, gdy trzecioklasowy nabity wychodźcami, wracającymi do ojczyzny. Obok nas statek szkolny, na którym ze 100 dzieci marynarskich, od 12—15 lat w mundurach, pod komendą oficera, z własną orkiestrą dętą, która z zacięciem wita transoceaniczny statek, popularnym hymnem faszystowskim „Giovinezza". 100 małych ramionek wznosi się w górę, znanem pozdrowieniem odnowionej Italji, a na parowcu setki powiewających chustek, łzy, radość, entuzjazm. Przejmujące! A moje serce wali jak młotem z myślą o własnej Ojczyźnie.

Dowiaduję się, że nazajutrz „Espezia" wypływa do Aleksandrji. Nie było w Genui pożądanego słońca, więc szybka decyzja, spakowanie rzeczy i wyjazd po południu do Sycylji. Morze jak jezioro. Po paru godzinach na prawo widnieją brzegi Korsyki, o zmroku majaczy na lewo Elba, z jej napoleońskiemi i naszemi wspomnieniami. Wieczorem, pierwszorzędna kuchnia i lekkie białe wino krajowe, ciekawe rozmowy z oficerami statku o rozwoju marynarki italskiej, z imponującemi cyframi o potędze idei faszystowskiej i jej popularności w całym kraju.

Noc przespana doskonale w wygodnej kabinie. Przebudzenie w zatoce Neapolitańskiej, pełnej słońca, żagli i delfinów, z Wezuwjuszem na horyzoncie, mocno obecnie i nieprzyjemnie dymiącym. Dwie tylko godziny przystanku, wyładowania i władowania pasażerów i dalej morzem Tyrreńskiem ku Sycylji. Przed północą mijamy świecącą co 57 sekund krwawemi wybuchami Stromboli, naturalną i wspaniałą, a nigdy nie gasnącą, latarnię morską. Tejże nocy przepływamy osławioną Scyllę i Charybdę, mijając Reggio ze strony Calabrji, a Messynę ze strony sycylijskiej. Wreszcie o 10-ej rano dojeżdżamy do Syrakuz, na samym krańcu południowej Europy.

Krótki, parogodzinny zaledwie pobyt. Zwiedzenie dzisiejszego miasta, liczącego kilkadziesiąt zaledwie tysięcy ludności, oraz ogromnej równiny, zasłanej złomami murów, dawnej pół miljonowej stolicy, która bez „terramotta" (trzęsienie ziemi) powoli zatraciła swoje wpływy, rację bytu i zaginęła.

Możnaby długo się rozpisywać o tej cudownej krainie, nad którą wspaniała, śnieżna Etna samotnie się unosi. Jeden z najciekawszych aglomeratów ras, typów i charakterów, od egipskich i fenickich począwszy, potem greckich, kartagińskich, rzymskich, wreszcie maurytańskich, zakończonych zdobyczną inwazją normandzką z owym twórczym i do dziś czczonym Ruggierem II-im na czele i jego wnukiem po kądzieli, legendarnym Fryderykiem II-im, cesarzem niemieckim, który w Sycylji życie

niemal całe spędził i nowe piętno jej nadał. Scięcie ostatniego z Hohensztaufów, wnuka owego Fryderyka—przejście kraju pod panowanie andegaweńskie — sycylijskie nieszpory i przepędzenie Francuzów, panowanie zmienne Burbonów hiszpańskich i neapolitańskich, wreszcie 11 Maja 1860 roku zdobycie Palerma przez Garibaldiego, na czele 1000 ochotników i tejże jesieni przyłączenie Sycylji na trwałe do zjednoczonej Italji.

Lud miejscowy ze swoim amalgamatem stylów, zwyczajów, tradycyj, przesądów, prądów poezji i pieśni, dziś do jednego wielkiego italskiego mianownika sprowadzony, etnograficznie i politycznie złączony, entuzjastycznie jest przejęty wielbieniem: „il Duce“, którego twarz wyrazistą o silnych szczękach, w kilku kreskach czarną farbą malowaną, narysowaną się widzi na każdym niemal domu. „Casa fascista“ w każdem mieście. Byłem obecny na dwu zebraniach politycznych, z których jedno ludowe, drugie dla inteligencji. Na obu lawa poprostu buchała, zdawałoby się, że przy gorącości południowych temperamentów, uczestnicy bez sińców nie wyjdą. Ale obrady ścisłe, wnioski jasno przedstawione, realne, praktyczne, ogromnemi większościami, jeżeli nie jednomyślnie przyjmowane. Z przykrem też uczuciem i myślą przenosiłem się do politycznych naszych obrad w Polsce, do chaosu i zmagania się stronnictw, do prywaty tak często się objawiającej, do radykalizmu wybujałego i osłabiającego Ojczyznę.

(D. c. n.). *Zygmunt hr. Plater.*

REFLEKTOR.

O północy.

Kiedyś, lat temu nie wiem ile; w ponurej izbie krakowskiej Siwej kamienicy, za stołem zawalonym tomami ksiąg różnorakich, kryjących mądrości nieprzeliczone, siedział szlachcic pszczyński — sierota, mistyk, poeta, astrolog, wagant, romantyk — i pisał w ciszy ukołysanego snem spokojnym grodu. Zegar na wierzy Marjackiej wybił północ. Północ — godzinę duchów. Północ — godzinę natchnienia poetów. Dwanaście uderzeń zegara, zwiastujących odkrycie gwiazd dalekich i komet ognistych. Dwanaście dźwięków budzących w miljonach serc upojne wspomnienia miłości... Dwanaście grzmotów zwiastujących kres doby... kres życia...

W tej oto chwili miał szlachcic pszczyński, sierota — wagant, podjąć najcięższą pracę swego życia... miał pisać o... sobie.
Powoli, ostrożnie wyciągnął rękę po odłożone przed chwilą pióro.

Wtem (tak piszą) czarny szczur klapnął z krokwi na stół, chwycił w zęby pióro szlachcica i począł je gryźć. Rozgryzłszy zaś na kawałki, zwrócił mądre małe oczka ku górze i rzekł:

— Oszczędzam ci, bracie, przykrych prawd. Powinieneś mi być za to wdzięczny. Jestem starszy od ciebie i rozumniejszy. Niema żadnych tajemnic. Nie wyszukuj ich... W życiu są zęby i pazury! Jeśli chcesz świat obalić: podgryzaj go! Jeśli chcesz zwyciężyć — ostrz zęby! Nie zaprzątaj myśli zagadkami. Wszystkie węzły dają się rozciąć. Słabość wymyśliła fatalizm. Siła bez tego się obchodzi...

Prawo życia to — prawo zębów...

Kiedyś, nie wiem ile lat temu, w ponurej izbie Siwej kamienicy, rzekł ci to, zacny panie Twardowski, — czarny szczur.

Dziś w mej samotnej izdebce siedzę oto o północnej godzinie nad skrawkiem papieru...

Odrywam wzrok ku oknu, spozieram poprzez czyste szyby ku błyszczącemu pełnią księżycowi i wypatruję nań plamki punkciku maleńkiego, którym ty jesteś, o panie Twardowski... Albowiem chciałem ci powiedzieć:

— O północnej porze, przez długi szereg nocy, pragnąłem rozpocząć pewną pracę — i jej nie zaczynam...

Wyczekuję chrobotu pod podłogą, szmeru nad krokwiami, — oczekuję noc w noc przybycia owego przemądrego czarnego szczura, jego wnuka, praprawnuka...

Wiele ciekawych rzeczy mam mu do powiedzenia.

Nie przybywa.

Zginął w potrzasku: „Homo Novus“ patent New-York, Paris, Moscau, Warsaw, Wien, Berlin, London i t. d. i t. d.

Prawo życia — to prawo zębów.

Twój szczur miał rację, mości Twardowski.

H. Przyborowski.

Malarstwo.

Wielka Wystawa Wojciecha Kossaka w Zachęcie.

Młodością i rozmachem, bezpośredniością swoją, nasz malarz przypomina Rubensa. Ten talent ogromny celuje w przedstawieniu ruchu, życia w ruchu. Jakkolwiek nic mu nie jest obce, co tylko dotyczy sztuki obrazowej, jakkolwiek może być wykończonym, subtelnym, delikatnym, gdy chce, wielki jego pęd malarski osiąga szczyty w masowych ruchomych kompozycjach tłumów. Nie znany nam jest malarz z współczesnych i nie tylko polskich, ale wogóle, któryby W. Kossakowi w wielkiej scenerji ruchowej dorównał. Jest to w tym rodzaju fenomenalność.

Jego pochód Hapona w Petersburgu jest płótnem arcydzielnem i przewyższa utwory Matejkowskie pod dwoma względami: układu i żywości ruchu, oraz kolorystyki. W tym obrażie są cuda perspektywy powietrznej i zabarwienia nieba północnego, zimnego i okrutnego, drapieżnego nawet w słońcu, są niezrównane momenty układu

figur tłumu, inwencje potężne, są psychiki osób doskonałe, jest wreszcie całość sharmonizowana zupełnie. Do tegoż cyklu wielkiej sztuki należą tematy: „Atak na Wolę" (Sowiński), „Kozacy rąbiący na ulicach Warszawy" i inne.

Nie jest tylko malarzem koni Kossak i wdzięcznym autorem romansów ułanów z dziewczętami. Wprawdzie jego artystyczne zżycie się z koniem jest wyjątkowe, ale przy tych jego koniach dzieją się inne nadzwyczajności.

Weźmy harce Beduinów pod Piramidami. Proszę spojrzeć już nie na sztuki nóg końskich, ale na kolor piachu, na kolor nieba afrykańskiego. Opanowane po mistrzowsku. Tu widać skalę talentu.

Albo ten świeży, wonny, delikatny jak kwiaty kwietnikowe, na tle stubarwnej zieleni, zaprząg czterech siwych jabłkowatych koni, otoczony rojem różnych plam ludzkich. Co za akwarela! Wykwint.

Wojciech Kossak będzie oceniony dopiero wtedy, gdy go zabraknie.

Słusznie pisze p. St. Popowski w „Przewodniku do Wystawy", że Rząd powinienby powołać tego mistrza brawurowego, słonecznego, pięknego „ruchu polskiego" do namalowania szeregu wielkich obrazów historycznych z dziejów narodzin obecnej Polski. Tematu w istocie nie braknie. Jest dusza malarska, która nosi w sobie oba wielkie uczucia: niewoli—niedoli i radości—wolności. Jest tu możliwość silnego prądu uczuciowego, bogactwo doświadczenia.

A gdy Kossakaby nie stało, któż odda ten pęd, który przecież jest skarbem narodu?

Wystawa ogólna jest niewielka, ale dobra.

Widzieliśmy w przelocie rzeczy pp. Wróblewskiego, Trzebińskiego, Domaradzkiego, Grabarza.

Gr.

TEATR NARODOWY.

Kierownictwo teatru. Sztuki Korzeniowskiego.

Pan dyrektor Lorentowicz, jak piszą dzienniki, ustępuje z dyrektorstwa Teatru Narodowego. Prowadził go doskonale, naszem zdaniem, najlepiej, jak to czynić w naszych warunkach można, dlaczegoż więc? Sam człowiek smaku i wysokiego wyrobienia literacko-artystycznego starał się ten smak przelać w scenę, w aktorów i w publiczność. Nie zapominając o przejściowych aktualnościach, dla szerszej publiczności niezbędnych, pamiętał, że teatr przezeń prowadzony jest „narodowy" i że należy utrzymać ciągłość tradycyjną sztuki scenicznej polskiej i autorów. Inscenizował Fredrę, Blizińskiego, Słowackiego, Mickiewicza, Korzeniowskiego w ramach nowej psychiki aktorów i publiczności. Stare wino starał się podawać w nowych kryształach. Być może, że ta duża zasługa zjednała mu zawistnych i „kopanie dołków".

Od ludzi, którym choć odrobinę chodzić może o przyjemność estetyczną, p. Lorentowicz zasłużył na wdzięczność i na pamięć dobrą. Właściwie kto go zastąpić może z ludzi, którzy się pchną do kierowania teatrem? Najprawdopodobniej teatr dostanie się w ręce słabiutkie głów mało kompetentnych i zarozumiałych, że są do wszystkiego. W dalszym ciągu sprawy teatru źle pójdą, powstanie hałas już uzasadniony i rzecz wpadnie w ręce p. Szyfmana. Quod erit demonstrandum".

Byliśmy ostatnio na starej „premierze“ dwóch dwuaktówek Korzeniowskiego „Zaręczyny Aktorki“ i „Majster i czeladnik“. Tych komedyj o pokroju dydaktyczno-mieszczańskim byłoby słuchać dość nudno, gdyby wykonanie nie pociągało widza plastyką ruchu aktorów. Jest to więc duży sukces, jeżeli przedstawienie w zupełności zadowoliło publiczność co do zabawy, a krytyka co do smaku. Nietylko pp. Frenkiel i Zelwerowicz, jako Pijak i Dyrektor Teatru Kieleckiego, generałowie naszej sceny ale i młodzi oficerowie wygrali swoją kampanję najzupełniej: pp. Frenkiel syn, Szymański, Kurnakiewicz, Stankowski. Panie, Gorczyńska i Linderówna były miłe, a p. Ćwiklińska — charakterystyczna.

Niechaj nikt nie myśli, że sztuki Korzeniowskiego, chociaż daleko im do komizmu Fredry lub Moliera, są gorsze lub przestarzalsze od współczesnych efemeryd scenicznych, puszczających się na tak zwane „psychologiczne naturalizmy“. Maximum tego, co daćby mogł pretensjonalny móżdżek scenopisarza modern jest to farsa. Ale i o dobrą farsę trudno. Współcześni zapomnieli się śmiać, zgrabni są w tem jak brykające cielęta.

Pajac jest to człowiek dzisiejszy. Pajac już nie romantyczny nawet, ale zwierzę ludzkie udające dygnitarza ludzkości.

Bez entuzjazmu prawdziwego nie może być mowy o żadnym estetyzmie, o przyjemności z piękna. Dzisiejsi nie śmieją się: miauczą jak koty, albo szczekają jak psy. Entuzjazmu humorystycznego nie kupisz za perłę arabską.

Jakież uznanie wysokie ma się dla kultury Korzeniowskiego, gdy ze sceny propaguje wielkość Szekspira i wzorowe znaczenie jego figur wiecznie żywych!

Jeżeli dyrektor Teatru Narodowego w roku 1928 wystawił korowód postaci Szekspirowych jako feerję, któż go zrozumiał?

I. Gr.

NOWE KSIĄŻKI.

A. N. Myśli o ustroju. Wyd. „Dom książki polskiej“ 1928 r. str. 56, cena 2 zł.

Autor dobrze się zasłużył ogółowi myślących Polaków, wydawszy tę broszurę. Zawiera ona myśli różnych filozofów, uczonych, działaczy politycznych — o ustroju państwa.

Z treści oczywistem jest, że broszura ta, to jeden wielki akt oskarżenia przeciw demokracji, demokratyczno - liberalnemu ustrojowi państwa i parlamentaryzmowi. Myśli zebrane w tej broszurze stanowią cenny materjał nietylko dla publicystów czy polityków, ale dla każdego inteligenta, który interesuje się zagadnieniami politycznemi.

Godnem jest uwagi, że pominięty został zupełnie taki głęboki i wartościowy myśliciel, jak Józef hr. de Maîstre, genjusz myśli monarchicznej, gdyż ani jednej z jego sentencyj w broszurze nie znaleźliśmy, podobnie jak i żadnej myśli de Bonnald'a — chyba że Bonald (którego jedna myśl jest uwzględniona) i de Bonnald to jedna i ta sama osoba.

Zresztą choćby i tak było, to z dorobku słynnego katolickiego i monarchicznego myśliciela tylko jedną myśl przytoczyć — to trochę za skromne.

Zasługiwałoby także na bardziej częste cytowanie kapitalne dzieło Maurras'a: „L'enquête sur la Monarchie". Miejmy nadzieję, że po szybkiem wyczerpaniu się tej broszury — drugie jej wydanie będzie odpowiednio rozszerzone i uzupełnione, w którem zostanie skreślona myśl Flaubert'a przeciw „międzynarodówce jezuickiej", będąca na miejscu, ale w dziełach Voltaire'a, Zoli, czy Féréal'a. M.

„Wiadomości Korporacyjne".

Ukazał się 7 numer „Wiadomości Korporacyjnych" pod redakcją S. Jakubowskiego. Znajdujemy w nim piękny ustęp, dotyczący istoty ideologji młodzieży korporacyjnej, zawarty w artykule „Święto korporacyjne".

„Nasze zainteresowania nie obejmują zjawisk życia partyjno — politycznego. Jak kiedyś twórcy Konstytucji 3 Maja dalecy byli uzależniać od sukcesu partji najwyższe dobro, tak i my wznosimy się ponad rzeczy drobne i małostkowości".

Dumnie, ale szczerze.

KRONIKA.

Barbarikon.

Demokracja głosi dobro ludu. Gdzie ono, — to dobro?

Mieszkania czyste, słoneczne, zdrowe? gdzie są? Budownictwo prywatne w Polsce stoi uparcie. Ile nawoływań, ile obietnic! Tymczasem prawa, restrykcje, przepisy budowlane coraz głupsze, uciążliwsze, odstręczające.

Powietrze czyste w miastach? W Warszawie stróże w biały dzień zamiatają ulice na sucho. Tumany kurzu, oszczędność na wodzie. To jest też dobro ludu.

Bezpieczeństwo publiczne. Samochody pędzą na zakrętach ulic. Ludzie piesi uciekają trwożnie. Tak „demokracja" pędzi na złamanie karku.

Zabierają ludowi powietrze, słońce, miejsce na ulicy, spokój, chleb, a wzamian dają mu kwitek na „wolność" i na „suwerenność". Ta wola ludu jest chuda, głodna, naga i suchotnicza — w rzeczywistości demokratycznej.

„One idiotae", jak pisze stary raptularz polski, perorując o wolności...

Wiadomo już napewno, że urodzaj w tym roku będzie lichy. Zły stan pogarszają jeszcze licznie, spadające grady (łęczyckie, lubelskie, niektóre okolice Małopolski).

Sejm nasz odrzucił budżety przedstawione przed Rząd. Sprawę zwiększenia płac urzędniczych Rząd związał z powiększeniem podatków, czemu Sejm się oparł.

Wybory w Niemczech powiększyły ilość posłów socjalistycznych i komunistycznych. Straciły partje środka i centrum katolickie. Nie wpłynie to jednak na zmianę linji politycznej. Giełda zareagowała ujemnie.

Wypadki w Chinach i atak południowców na Pekin, zmusiły Japonję do czynnego wmięszania się. Poruszana jest sprawa protektoratu japońskiego nad Mandżurją. Wogóle sprawa chińska ma przed sobą niewiadome horyzonty.

To wszystko jedno.

Czy wywłaszcza najazdem dziki barbarzyńca, czy wywłaszcza prawodawca państwowy legalnie — rezultat ten sam.

Czy mnie gilotynują według „prawa", czy zabiją mnie nielegalnie, czy nie wszystko jedno? — pisze Bonald.

Nawet bardziej sięga do gruntu zło, szerzone przez złość rozumowaną ludzką, niż przez nierozum dziecięcy barbarzyńcy.

Barbarzyńcy niszczą żniwa jednego roku. Zły ustrój i złe prawa niszczą pracrę całych pokoleń.

Ale bużuazja demokratyczna tego nie rozumie. Ma gębę na dziś. Brak jej rozumu na jutro.

Nowe Koło M. O. W. w Warszawie.

Dnia 18 ub. m-ca w lokalu Resursy Obywatelskiej w Warszawie, odbyło się liczne Zebranie Organizacyjne I-go Centralnego Koła M. O. W. w Warszawie. Zebraniu przewodniczył dyr. Seweryn Kulczycki, który do stołu prezydjalnego zaprosił red. I. Grabowskiego i hr. Z. Platera.

Po referacie red. J. Moszyńskiego i d-ra J. Bobrzyńskiego oraz przemówieniach red. Grabowskiogo i hr. Z. Platera, wybrano Zarząd Koła i powiadomiono zebranych, że Sekretarjat tymczasowo mieścić się będzie przy ul. Traugutta 3 m. 8, gdzie przyjmowane są zapisy nowych członków.

Zebranie monarchistyczne w Poznaniu.

W sobotę, dnia 2-VI b. r. o godz. 7 i pół wiecz. odbędzie się zebranie „Klubu Społecznego Nowa Polska" w lokalu p. Jarockiego — Poznań, ul. Masztalerska.

Członków i sympatyków monarchizmu prosi się uprzejmie o przybycie. Na zebraniu referat p. dr. Drożdża.

Zarząd Klubu Społecznego
„Nowa Polska"

Sprostowanie.

Od. X. Charszewskiego otrzymaliśmy odwołanie wiadomości, podanej przez niego w art. „Ale w Grenadzie zaraza", jakoby tym kapłanem, który ochrzcił p. Heckera, redaktora „Naprzodu", był czcig. O. Urban, Jestto w każdym razie, jak dodaje X. Ch., „zasługa" jednego ze znanych członków. Tow. Jezusowego.

Ze Szkoły Nauk Politycznych.

W okresie od dn. 15/III — 13/IV b. r. odbyły się w Szkole Nauk Politycznych w Warszawie egzaminy dyplomowe, do których przystąpiło 29, kandydatów.

Na posiedzeniu dn. 16 b. m. Senat uchwalił wydać dyplomy z ukończenia Szkoły 21 osobom, a mianowicie:

z Wydziału Finansowo-Ekonomicznego:

p.p.: Kazimierzowi Jerzemu Domańskiemu, Henrykowi Johnowi, Janowi Tadeuszowi Kmicińskiemu, Aleksandrowi Mazurowi, Władysławowi Mikułowskiemu, Jerzemu Millerowi, Wandzie Mizgerównie, Stefanowi Myślińskiemu, Andrzejowi Neumanowi, Feliksowi Nowakowskiemui Stanisławowi Rudnickiemu, Mikołajowi Szpilewskiemu, Romanowi Szubertowi, Sewerynowi Szulcowi, Zofji Tałuciównie;

z Wydziału Politycznego:

p.p.: Janinie Czeczotównie, Teresie Wandzie Reknerównie, Edwardow Wiche;

z Wydziału Społecznego:

p.: Janinie Marji Miedzińskiej,

z Wydziału Administracyjnego:

p.p.: Feliksowi Kotarskiemu, Janowi Plewińskiemu.

Na pokrycie zeszłorocznego deficytu „Pro Patria" niżej wymienione osoby z Warszawy, wpłaciły na fundusz prasowy:

A. Piekarski 10 zł., Dyrekcja hotelu „Polonja" 24 zł., H. bar. Bülow 20 zł., M. H. 20 zł., J. Narbutowicz 10 zł., M. Obiezierski 50 zł., J. Bogusławski 300 zł., Dr. K. Zieliński 30 zł., W. Daszewski 9 zł., E. Krassowski 2 zł.. W. Biesiadecki 100 zł., G. Szyller 20 zł., K. Brewiński 10 zł., A. Piechocki 60 zł, A. Skibiński 20 zł., M. Łempicki 25 zł., S. Kulczycki 15 zł., Al. Jackowski 10 zł., Zarz. Okręgu Warsz. Polskiej Organ. Zachow. Pracy Państw. 300 zł., L. Wańkowicz 75 zł., Dr. K. Morawski 20 zł., Al. Wąsowicz 40 zł., St. Greulich 20 zł., W. Ł-ki 50 zł., B. Kosiński 40 zł.

Listę funduszów z prowincji zamieścimy w numerze następnym „Pro Patria".

Redaktor: **H. Olszewski.**
Wyd.: Polska Spółdzielnia Wydawnicza w Warszawie, Traugutta 3.

Składano w Druk. „Reduta", Warszawa, Traugutta 3.
Tłoczono w Druk. p. f. „LECH", Warszawa, Koszykowa 33.

Administracja czasopisma

„PRO PATRIA"

Warszawa, Traugutta 3,

posiada na składzie i wysyła na każde żądanie:

Broszury propagandowe.

	Cena Zł. gr.
1) Polsce potrzeba Króla	0.20
2) Teorja ustroju politycznego . .	0.10
3) Idea monarchji a nakazy historji	0.10

Książki.

1) Jaki powinien być Sejm i Senat .	0.40
2) Myśli o ustroju	2.—
3) Rady Machiavelle	2.—
4) Demokracja a monarchja . . .	1.—
5) Istota i cechy komunistycznej polityki ekonomicznej	5.—
6) Sowiecka reforma rolna . . .	3.—
7) Rada koronna	1.—
8) Masonerja	1.—
9) Czynnik nienormalny (żydzi) . .	0.50
10) Idea monarchji w świetle Konstytucji 3-go maja	0.50

Drobne należności za broszury i książki prosimy nadsyłać markami pocztowemi, a sumy powyżej 2 zł. regulować przekazami pocztowemi lub wpłacać na konto № 8470 Polskiej Spółdzielni Wydawniczej, która jest wydawcą czasopisma „PRO PATRIA".

Przy wysyłaniu na żądanie za zaliczeniem pocztowem, koszt pobrania pocztowego doliczamy do należnego rachunku.

Przy nabywaniu większych ilości powyższych książek i broszur ustępujemy rabat księgarski.

Druk. „Reduta", Warszawa, Traugutta № 3.

Druk. „Reduta", Warszawa, Traugutta № 3.